Nro 587.

KURYER POLSKI

WARSZAWA
Czwartek dnia 4 Sierpnia r. 1831.

Prenumerata miesięczna złp. 3 gr. 16.
Kwar. złp. 8. Nr ark. gr. 10. pojedyn. gr. 4.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Jenerał Dembiński.

Cała stolica była wczoraj w wielkiém poruszeniu. Ow Dembiński, już prawie opłakany, już miany za straconego w puszczach, lub zasiekach Kurlandji, wszedł wczoraj z całym korpusem, pomiędzy okopy Pragi. O godzinie 7méj wieczorem, nadciągnęły wozy z rannymi. Jakiéjże nie zasłużył wdzięczności, ten śmiały dowódzca, który wśród tylu niebezpieczeństw, i nagłych pochodów, niezapomniał o najświętszym obowiązku, względem braci, którzy krwią oblali swoje przywiązanie, swoją miłość dla ojczyzny. Zwolna zbliżał się cały korpus pod wały Pragi. Xże Czartoryski, Prezes Rządu Narodowego, wyjechał na pół mili drogi, powitać mężnych: przyjęty okrzykami, przemówił z rozrzewnieniem, między innemi uważano tę myśl: „Wy jesteście żyjącą karą dla tych, którzy złym przykładem dowódzców uwiedzeni, zapomnieli o jedyném haśle Polaka: *śmierć lub zwycięztwo*.“ Przy rogatkach Szmulowskich, czekał licznie zebrany lud, starcy, dzieci, kobiéty, wszystko śpieszyło oglądać swoich obrońców, krewnych, przyjaciół, znajomych, wyrwanych jakby cudem jakim z paszczy nieprzyjaciela, i spieszących po nowe trudy, walki i laury. Okrzyki ciągle trwały: gdziekolwiek zjawił się jenerał Dembiński, ze skromnym swoim sztabem, wszędzie wołano: „witaj waleczny! witaj zbawco! przewodniku tylu mężnych! cześć tobie, cześć korpusowi który ocalił narodowy honor!“ Gdy się zbliżyły kolumny do okopów, muzyka wojskowa dała się słyszéć, i ogólny chór zabrzmiał: „Jeszcze Polska nie zginęła.“ Tak jest! odpowiadali ze łzami w oku nasi rycerze: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!“ a powszechne uniesienie i zapał nie dadzą się tu opisać. Takich chwil, nie wiele liczyć można w życiu człowieka. Kobiéty i dzieci, stojąc na miejscu wznioślejszém wołały: „kochany, uczciwy Dembiński, niech żyje! Niech żyje!“ odpowiadał odgłos wszystkich obecnych obywateli. Tu widziałeś ojca, który ściskał syna, tam żonę przy mężu, którego witały drobne dzieci, gdzieindziéj znowu przyjaciół, kollegów, znajomych: każdy chwytał swojego, ściskał, wybadywał: dzieci nawet tysiączne zadawały pytania: „dalekoście byli? wielu zginęło? którędy dostaliście się do Warszawy i t. p.“ Rozczulający był widok, kiedy waleczny pułkownik Sierakowski, witał się z swoją rodziną: zsiadł z konia i uściskał drogą żonę: maleńki kilkoletni synek, po piérwszych uniesieniach, zaraz prosił, aby go na koń wsadzono, a na rozkaz ojca deklamował tyle drogą dla serc polskich strofę: „Swięta miłości kochanéj ojczyzny“ — Cały korpus przedstawił widok najrozmaitszy: konie i ludzie do najwyższego stopnia znużeni: w ciągu 20 dni zrobiono mil 150: o 14 mil od Rygi, rzucono się ku Warszawie; każdy dzień odznaczony był bojem, każda prawie godzina krwawą walką. Bez ammunicji, bez zasobów, umiał Dembiński wywyższyć się nad wszystkie niebezpieczeństwa, i wszystkie potrzeby wojska zaspokoić. Zdo-

było na nieprzyjacielu, i okupiono krwią, kilkadziesiąt tysięcy ładunków karabinowych, a kilkaset armatnich. Tylna straż ciągle była attakowaną, a często i flanki w pochodzie napadane. Były chwile, gdzie kartaczowym ogniem rażono postępujących. Korpus wiedzie z sobą znaczną liczbę koni wybornych litewskich i żmudzkich: kilka tysięcy żołnierza siedzi na koniu, znaczna liczba koni prowadzona luzem. Część piechoty, mianowicie batalion 3go pułku strzelców pieszych i oddział 18go pułku piechoty, z karabinami wsadzone na koń. Przybyło zbrojno przeszło 300 najznakomitszych obywateli z Litwy i Zmudzi: wkrótce więc cieszyć się będziemy reprezentantami na sejmie, z tamtych stron bohatérskich, ojczyzny naszéj. Dwa szwadrony Poznańskie, powiększone zostały dwoma szwadronami powstańców, mianowicie z powiatów Upitskiego i Nowogrodzkiego. Jest pomiędzy nimi, straszny dla wrogów Matusiewicz i sławny Puszet. Cały pułk piechoty żmudzkiéj Ner 26, z najznakomitszą bronią, z dubeltówkami, karabinami, dzielił wszystkie niebezpieczeństwa i sławę téj cudownéj wyprawy. Wielka także liczba jest akademików Wileńskich; jeden z nich za zbliżeniem się pod mury stolicy, podniósłszy pikę do góry zawołał rozczulony: „O Warszawo! przecież cię raz wolny oglądam.“ Kilka kobiét należących do powstania przybyło z korpusem. Cały obóz zachwycający przedstawia widok. W jeździe, widzisz ubiory wszystkich pułków rossyjskiéj kawalerji: ten w zabitego żandarma, ów w huzara przystroił się mundur: ten przybrany jak kirassjér: tamten w piechotnym ubiorze dojeżdża wybornego rumaka: wszystko opalone, utrudzone, niekiedy nawet i boso; niektórzy osobliwie z powstańców w czamarach, kurtach, surdutach, frakach, z rozlicznego kroju czapkami: a wszyscy z piękną, śmiałą i wesołą postawą. Pieniędzy wiarusom nie brakuje: zabrano po drodze znaczne summy nieprzyjacielowi: wojsko zapłacone: jenerał Dembiński przywiózł jeszcze z sobą i kassę. Widziano u jednego bosego piechotnika garść dukatów. Wielu z podeszłych wiekiem obywateli płakało na widok obozu z radości. „To nam przypomina (mówili) młode lata, takeśmy też i my wyglądali za konfederacji barskiéj: każdy jak mógł się ubrał, ustroił, uzbroił; daléj na koń i naprzód.“ Przy korpusie Dembińskiego nie masz Kaliszanów, jak z początku mylnie doniesiono: kilka małych oddziałów, osobliwie z pułku 1go ułanów, który słusznie najwaleczniejszym nazwać można, przedarło się od Giełguda i Chłapowskidgo, i połączyło z Dembińskim. Armat 6, z tych dwie pozycyjne, przyprowadzono w całym porządku, wyborne cugowe konie mają w zaprzęgu. Pułkownik Rożycki z oddziałem swoim i korpusem officerów instruktorów, niewiedząc o nieszczęśliwych wypadkach na Litwie, postępował śmiało, i zwycięzko za Bug. Przeszedłszy przez most, podobno umyślnie mu przez Moskali zostawiony, wkrótce ujrzał się z dwóch boków okrążonym. Nareszcie widzi wielkie tumany, i świéży korpus, wprost na niego zdążający. Staje w szyku bojowym: gotuje się do walki na śmierć. Zbliżony korpus przeciwległy, zdaje się być także w zadziwieniu: staje podobnież, szykuje się, oczekuje walki. Tymczasem z obu stron wysłano trębaczy, dla powzięcia języka: z obu stron strzelcy i tyralliery pomykają się: w tém z zadumieniem stron obu, trębacze spotkawszy się, poczęli się ściskać serdecznie: „To bracia nasi (zawołano) to Polacy, niech żyje ojczyzna!“ Jakie było przywitanie i zobopólne szczęście, łatwo sobie wyobrazić. Połączone oba oddziały, razem odtąd odbywały pochód: a nieprzyjaciel pierzchnął na wszystkie strony. Bug przebyto w bród z działami nawet: żołnierze unieśli na ręku ładunki, jak świętość jaką i zbawienie swoje. Wszyscy żołnierze, officerowie wszelkiego stopnia, oburzeni są haniebném postępowaniem Chłapowskiego i Giełguda: mianu-

ją ich po prostu zdrajcami i zdradzie wszystkie nieszczęścia przypisują. Zaraz od bitwy pod Rajgrodem wzmocniły się podejrzenia. Sackena noga jedna ujść nie powinna była; Wilno powinno było być wzięte, po dwugodzinnéj walce: tymczasem Giełgud próżnował kilka dni w Giełgudyszkach; rozgłaszał że dobra swoje obdłużone i zajęte przez wierzycieli, gwałtem odbierać będzie: stracił zaufanie wojska i obywateli, a sam knuł piekielne zamysły. Rozdzielił wojsko całe na drobne cząstki: część mała natarła na Wilno: na 3ci dzień przybył Giełgud. Już Kuruta połączył się z załogą moskiewską. I to wszystko można było jednak zwyciężyć, nie umiano, nie chciano prowadzić do zwycięztwa walecznych. Giełgud bataljonami kazał iść na baterje: niszczył wojska bataljonami: kilka oddziałów posłał, i zostawił bez pomocy i te oddziały zginęły. Cofnął się bez porządku, zostawując każdą część wojska, własnemu przemysłowi. Włóczył się potém bez celu i planu: zawsze w rozłączeniu sił. Gdy się porozumiał z Chłapowskim, wszystko szło jeszcze gorzéj. Na Chłapowskiego wszyscy powstają najsilniéj: siedzieli sobie obadwa dowódzcy, w pojazdach, nie troszcząc się o armją. Na Szawle silnie okopane uderzono niepotrzebnie; attak najniegodziwiéj, bataljonami prowadzono: wyniszczono wojsko, stracono resztę amunicji, i oddzielnemi częściami, zdradziecko cofnięto się do Prus. Są tacy, co otwarcie przekupstwo dwom dowódzcom zarzucają, chociaż te zarzuty noszą na sobie piętno goryczy, która się zwykle wiąże z nieszczęściem; Wódz i Rząd powinien jednak ściśle rzecz wybadać, aby naród wiedział, kogo przekleństwu rodzaju ludzkiego i potomności, poddać. Powstania na Litwie i Zmudzi trwają ciągle, i jeszcze powiększone; wszystkie wsie i dwory poniszczone: cała prowincja zamieniła się w pustynią. Wszystko żyje po lasach, niepokoi, napada nieprzyjaciela. Odcięte oddziały wojska regularnego, połączyły się z powstańcami i razem działają.

Niewiadomo jaki los spotkał sławnego pułkownika Kossa, który z dwoma bataljonami piechoty i szwadronem jazdy wysłany był ku Połądze, jakby naumyślnie od sztabu oderwany. Dałby Bóg, aby się złączył z powstańcami i kierował nimi! Dwa szwadrony z jazdy płockiéj przy jenerale Dembińskim i szwadrony poznańskie, mocno ucierpiały. Waleczny i szanowny ich kapłan, xiądz Loga zginął; legł śmiercią bohatérską za najświętszą sprawę; stanął z wieńcem męczeńskim na skroni, przed tym Bogiem, którego był sługą, wzywając zemsty i sprawiedliwości. Jenerał Dembiński ze sztabem swoim o godzinie 8 wieczorem wjechał przez most do Warszawy, wśród tysiącznych okrzyków; stanął na dziedzińcu pałacu Rządu Narodowego: wyszedł na spotkanie jego rząd w składzie swoim. Sz. Wincenty Niemojowski, w zastępstwie xięcia prezesa rządu, przemówił w tych wyrazach:

Jenerale! Z jakiemi uczuciami witał Rzym rycerstwo swoje, wracające po klęsce Kanneńskiéj i z takiemi przyjmuje was Warszawa! Opuściło was szczęście, lecz wy nie opuściliście świętéj sprawy naszéj! Zasłużyliście się dobrze ojczyźnie! Honor wam waleczni rycerze! Niech żyje jenerał Dembiński! Niech żyje waleczny korpus jego!

Jenerał Dembiński odpowiedział:

« Niebylibyście nas tu widzieli, szanowni ojcowie ojczyzny, gdyby nie zdrada podłych; przywiodłem wam, w pośród niebezpieczeństw, walecznych; mogliśmy i gotowiśmy byli wszyscy zginąć; woleliśmy jeszcze żyć dla was i dla téj ojczyzny, dla któréj do ostatniéj kropli krwi służyć postanowiliśmy. »

Okrzyki: Niech żyje Dembiński! niech żyje Rząd Narodowy! zakończyły tę wspaniałą scenę. Pod noc, obóz rozłożył się na Pradze; tysiące ognisk zabłysło. Obywatele Warszawy zamyślają pośpieszyć z napojami i żywnością, na powitanie tyle drogich braci. Dziś odbywa się w kościele Karmelitów na Kr. Przedm. nabożeństwo dziękczynne. Boże! widocznie się opiekujesz sprawą naszą! . . . Jenerał Dembiński, którego świetny odwrót nie ma prawie przykładu w dziejach wojennych, i chyba z odwrotem Xenofonta lub jenerała Moreau porównanym być może, mianowany jest jenerałem dywizji. Pułkownik Sierakowski postąpi na jenerała, i inne awanse i nagrody, tak słusznie i ciężko zapracowane, wkrótce zapewne ogłoszonemi będą.

P. S. Dziś o godzinie wpół do 11téj odbyło się wzmiankowane wyżéj nabożeństwo. Przez cały ciąg jen. Dembiński klęczał. Powiedział kazanie xiądz Pułaski, prawdziwie wielkością przedmiotu natchnione, i rozwinął tę prawdziwą myśl, iż w samych sobie powinniśmy pokładać wszelkie nadzieje, i nie mamić się obcą pomocą, która zawsze tam zwykła tylko przychodzić, gdzie jéj nie potrzeba.

Sejm zamyśla uchwalić podziękowanie jen. Dembińskiemu i oświadczyć mu, iż dobrze się ojczyznie zasłużył.

Jenerał Dembiński przejął pocztę z Petersburga idącą z ważnemi bardzo papierami. Ujęto także jen. Paniutyna, który ranny w wojnie tureckiéj, zaledwo wyleczywszy się, jechał do Paszkiewicza, z którym w ścisłych jest związkach przyjaźni, dla objęcia dowództwa części gwardji.

Cały korpus Dembińskiego nie może się dość wychwalić męztwa i wytrwałości, szwadronu 3go pułku ułanów, który cały pochód piersiami swojemi zasłaniał.

Rząd postanowił, iż korpus Dembińskiego, dziś blisko 4,000 wynoszący, ma być na nowo organizowany i na zawsze zachowa to nazwisko.

Przejście armji rossyjskiéj na lewy brzeg Wisły, żadnego we Lwowie nie sprawiło wrażenia, lubo pułkownik Brandel, ajent rossyjski, stara mu się nadać wielką ważność.

W miejsce jenerała Stutterheim, objął we Lwowie tymczasowo komendę jenerał Regnourt. Mówią, że mianowany zostanie gubernatorem Xxe Lichtenstein lub hr. Hardegg.

Znaczną liczbę jeńców, do kilkuset wynoszącą, rozpuścił jenerał Dembiński w pochodzie; kilku tylko rabusiów i podpalaczy, kapitanów - sprawników przywiózł z sobą.

Szwadron kaliski robił wyprawę z pułkownikiem Różyckim i z nim powrócił do Warszawy.

Pospolite ruszenie w Mazowieckiém i Kaliskiém, idzie porządnie i z wielkim mieszkańców zapałem. W częstych utarczkach pokazują męztwo i wytrwałość. Świeżo Wódz naczelny ozdobił krzyżem wojskowym, obywateli Parasiewicza, Smolińskiego i Kazimierowskiego.

Paszkiewicz za daleko się od Wisły posunął; cofać się nie może; zajmuje więc stanowisko, jak gdyby chciał walną bitwę stoczyć. Mówią, że pod Łowiczem chce Bzurę przejść.

Listy prywatne przybyłe z Berlina mówią tylko o ciężkiéj chorobie Mikołaja. Polacy w Petersburgu są pod ścisłym dozorem policji.

W obwodzie lipnowskim okropne Moskale zostawują po sobie ślady. Kilka tysięcy trupów leży niepogrzebionych, na pastwę dzikiego ptastwa i psów. Szkodliwe wyziewy zapełniają powietrze.

Wczoraj senat wybrał kandydatów na wojewodów z grona swojego kasztelanów: Sierakowskiego, Małachowskiego, Nakwaskiego, Męcińskiego, Potockiego, Tyszkiewicza, Tom. Łubieńskiego, Bronikowskiego. Na kasztelanów zaś: posła Łempickiego, sędziego n. i. Węgrzeckiego, posła b. jenerała Niesiołowskiego, dep. Wołowskiego, P. Augustowskiego, właściciela sławnego Stoczka i Seroczyna, szanown. prezesa dyrekcji tow. kred. Cieszkowskiego, i z ziem ruskich pos. wołyń. Olizara, niemniéj zacnego obywatela, który pułk piękny kozaków formuje, Steckiego.

Wczoraj izba poselska przyjęła po małych zmianach i niewielkich dyskussjach, prawo o zabieraniu w rekwizycją wołów i innych bydląt, dla przyzwoitego zaopatrzenia w żywność stolicy. Poseł Wartski, Niemojowski, wniósł projekt, aby ustanowiono komitet sejmowy do czuwania nad obroną stolicy. Wrazie potrzeby członkowie izb staną pod bronią i będą przewodniczyć walecznym mieszkańcom stolicy, pięknéj i bohatérskiéj Warszawy.

Dnia 26, 27, i 28 lipca odbył się popis roczny i publiczny uczniów Liceum Warszawskiego. Przemówił do uczniów jak zwykle, radca stanu Gołuchowski i rozdał najpilniéjszym nagrody.

Komitety na korzyść Polaków utworzone w Stuttgardzie, Moguncji, Kantonie, Alréj i w Kirchheim-Bohlanden, przysłały na rzecz szpitali wojskowych, piérwszy 3,333 reńskich 20 grajcarów srebrnych; drugi tal. 833 gr. 10; trzeci tal. 332; czwarty talar. 239. Oto są prawdziwi przyjaciele, którzy choć z oddalenia umieją przychodzić w pomoc udręczonym od przemocy.

Pani Zeltner w Paryżu powiła córkę, którą w imieniu miasta Warszawy trzymali do chrztu Kniaziewicz z Panią Pelé, małżonką jenerała fran. i autora wielu dzieł wojskowych. Nowonarodzona otrzymała imiona: Jadwiga Bronisława.

Dotkliwą stratę ponieśli rodzice, kolledzy i nader liczni przyjaciele przez zawczesny i nagły zgon ś. p. Pawła Mianowskiego urzędnika kommissji wojny.

Komitet opiekujący się żonami i dziećmi powołanego do obrony ojczyzny rycerstwa, odebrał od kompanji rezerwowéj pułku 2go piechoty linjowéj na fundusz wsparcia wdów i sierot żołnierskich przez Wgo Smoczyńskiego: łyżkę srebrną wazową łutów 19 ważącą, i pieniędzmi złp. 100, za którą ofiarę komitet w imieniu tychże, składa najczulsze podziękowanie. — W Warszawie dnia 1 sierpnia 1831 r. Z polecenia komitetu, T. *Tokarski* sekretarz. (Na piérwsze wezwanie potrzebujących, pospieszyli piérwsi wojownicy nasi. Jakże przykład taki godny naśladowania! Ci co wszystko poświęcili, jeszcze nam dają przykład litości i ludzkości.)

Pan Raabski.

Gazeta Poznańska umieściła list Naczelnego Wodza naszego do króla Pruskiego, z uwagami, które niemożna jak tylko z najwyższém oburzeniem czytać. Żaden jeszcze redaktor zagraniczny nic równie nikczemnego nie napisał o świętéj naszéj sprawie, niechże więc imie jego będzie wiadomém, niech je tysiące ust ze wzgardą powtórzy, jest nim pan Raabski. Wyrzekoą go się zapewne Prusy, pod których rządem żyje, jak i Polska, gdyż Polskie nazwisko nosić się zdaje. Chyba tylko przewrotny jaki służalec despoty północy, uzna go za swego, i poda mu rękę przychylną, przedstawi Mikołajowi do krzyża. Pan Raabski nie wierzy w autentyczność listu Naczelnego Wodza, uważa go za zmyślenie gazeciarzy; jedynie dla tego zapewne przypuszczenie to robi, ażeby tym wolniejszy dał bieg swoim wyuzdanym potwarzom, żeby go żaden wzgląd od bezwstydnych nie wstrzymywał wyrażeń. Z godnością przedstawione rozmaitego rodzaju pogwałcenia neutralności ze strony władz Pruskich w liście Naczelnego Wodza, podobało się nazwać panu Raabskiemu, umyślnie ułożoném kłamstwem. Jesteśmy pewni, że urzędnicy Pruscy, którzy się tych nadużyć dopuścili, chętniéj woleliby publicznie przyznać się do winy, żałować swego czynu, niżeli w równie nikczemnym sposobie czytać napisaną za sobą obronę. Lecz pan Raabski chciał w artykule tym dołożyć wszelkiego starania, ażeby w całéj świetności okazał, do jakiego stopnia stał się zaprzedanym ślepym zwolennikiem Moskwy: nie szło mu bezwątpienia o nic innego jak tylko, aby dając publiczny dowód jak dalece umiał się wyzuć z wszelkich uczuć honoru i szlachetności, zasłużył sobie tem więcéj jeszcze na względy Mikołaja. Dla tego nie przestaje tylko na zarzuceniu fałszu Naczelnemu Wodzowi, mała to jeszcze zasługa w oczach Petersburgskiego dworu, rzuca się przeto na sławę całego narodu. Podług pana Raabskiego redaktorowie nasi wstydzą się wielu kart dawnéj historji swego kraju, podług niego wreszcie upadek Polski jest koniecznym skutkiem naszego tatarskiego niegdyś rządu.

Otóż to są myśli, to są wyrażenia redaktora gazety Poznańskiéj! zasłużył się dobrze sprawie przemocy i gwałtów. Niema się czemu dziwić, że pan Raabski jest ich autorem, jest to Polak zniemczały! Czyż można od człowieka nieczującego narodowości swojéj, spodziéwać się szlachetniejszych myśli? Jesteśmy pewni, że nim przyjedzie dla pana Raabskiego zasłużona z Petersburga nagroda, mieszkańcy Poznania, dla których mozolne prace redaktorskie ponosi, nie zaniechają dać mu z swéj strony stósownego wynagrodzenia... Co daj Boże...

Sąd wojenny nadzwyczajny, powodowany wezwaniem Rządu Narodowego z dnia 30 z. m. Nro 8174 podaje do wiadomości publicznéj co następuje:

Z woli Rządu Narodowego gubernator miasta stołecznego Warszawy oddał pod sąd wojenny nadzwyczajny d. 30 czerwca r. b. siedem osób obwinionych o zbrodnią stanu. Miesiąc od wspomnionéj daty upłynął, a jednakże sprawa nierozstrzygnięta, niewyjaśniona, nawet process osobom obwinionym uformowanym nie został. Publiczność Polska, troskliwa o honor narodu, dziwi się, pyta, dlaczego dotychczas zdrada nieukarana, dla czego jen. Jankowski nieosądzony, skoro jego przestępstwo jest jawne, skoro mu udowodniono, że mógł był znieść Rüdigiera a nie uczynił tego, z krzywdą polskiego oręża, z krzywdą polskiéj pocaciwéj wiary, i ufności jaką w nim Wódz Naczelny i ojczyzna położyły.

Naród Polski słusznie się dziwi, i słusznie się o swoje dopomina prawa, azaliż publiczność wié, co sąd wojenny nadzwyczajny przez miesiąc działał, jak daleko w téj sprawie postąpił? nie wié tego bynajmniéj, bo sąd wojenny nadzwyczajny przy zamkniętych drzwiach swoje odbywa posiedzenia. Dla tych powodów i z wyraźnéj woli Rządu Narodowego sąd wojenny

nadzwyczajny rozumié się być obowiązanym na dwie kwestje przed publicznością odpowiedziéć, a mianowicie:

1) Dla czego sąd wojenny nadzwyczajny odbywa swe posiedzenia przy drzwiach zamkniętych?

2) Jak stoi sprawa jenerała Jankowskiego?

Co do tajności narad sądu wojennego nadzwyczajnego.

Rząd Narodowy, celem ukrócenia nadużyć, powściągnienia przestępstw mogących wystawić na szwank sprawę publiczną i bezpieczeństwo oblężonego miasta, postanowił sądy wojenne nadzwyczajne, które co do natury swéj i postępowania zupełnie się różnią od sądów zwykłych, a szczególniéj sąd wojenny nadzwyczajny zbiéra się, czyni instrukcją sprawy, inkwiruje, wyrokuje, rozwiązuje się, i to wszystko w przeciągu 24 godzin uskutecznia: nad sąd wojenny nadzwyczajny nie masz wyższéj instytucji sądowéj w kraju, ani żadna władza nie jest mocna zmienić lub złagodzić wyroku wydanego przez sąd wojenny nadzwyczajny.

Sąd wojenny nadzwyczajny jest wolny od wszelkich formalności, zwykłą kryminalną procedurą przepisanych. Nakoniec wolno sądowi wojennemu nadzwyczajnemu, postępować podług zasady dla zwykłych sądów wojennych przepisanéj, to jest: wolno mu zażądać dłuższego czasu, na instruowanie sprawy, jeżeli obwinionemu zarzucone przestępstwo w przeciągu 24 godzin udowodnione być nie może.

Na tych attrybucjach oparł sąd wojenny nadzwyczajny swoje postępowanie, i prosto, acz nie bez przeszkód i trudności, do zamierzonego posuwa się celu.

Chcąc wyjaśnić zawikłaną, trudną do rozwiązania sprawę, musi gromadzić wiele potrzebnych materjałów, musi inkwirować wiele świadków, wiele osób implikowanych w sprawie; zdołałżeby przekonać się o istocie zbrodni, byłżeby w możności uczynienia postępu w śledztwie sądowém, gdyby sąd naradzał się w obec publicznych zgromadzeń, gdyby jeden świadek publicznie indagowany, ostrzegł drugiego, który będąc przytomny indagacji, nazajutrz przed sąd przywołany, znalazłby wszelką sposobność zatajenia prawdy, dla tych powodów sąd wojenny nadzwyczajny, przy drzwiach zamkniętych się naradza, co więcéj, nieraz przysięgą uroczystą wiązać musi inkwirowanego świadka, aby wyszedłszy za drzwi izby, sądowéj nikomu nie mówił co słyszał w sądzie i o co był pytany?

Również sąd nie był w możności ukończyć rzecz całą w przeciągu godzin 24, jak nakazuje uchwała Rządu Narodowego, gdyż pod sąd jest oddanych osób 7, a każdéj z nich sąd musi wytoczyć process; nim wytoczy proces, musi przejrzéć ogromne stosy papiérów i do tysiąca listów przetłómaczonych z różnych obcych języków zapisać do protokułu; z téj przyczyny sąd zażądał dłuższego czasu na instruowanie sprawy, i choć z całém poświęceniem, po godzin 9 dziennie przez miesiąc pracuje, nie mógłby jednak rzeczywiście oznaczyć czasu, jakiego potrzeba do ukończenia instrukcji.

Co do sprawy jenerała Jankowskiego.

Jenerałowi Jankowskiemu 2 zarzucono przestępstwa: naprzód że pomimo wszelkiéj łatwości Rüdigiera nie pobił, a potém, że się dopuścił zbrodni stanu przestępstwa politycznego.

Prawo kryminalne stanowi: że jeżeli obwiniony popełnił dwie zbrodnie, powinien być sądzony za tę która większą pociąga za sobą karę. Zbrodnia stanu jest ważniejszém przestępstwem, niżeli to którego się dopuścił jenerał Jankowski w wyprawie na Rüdigera; oddano go przeto pod sąd wojenny najdzwyczajny, który dopóty nic stanowczego o nim nie wyrzecze, dopóki instrukcja sprawy wszystkich wspólnie obwinionych nie ukończy się, jaki zaś zachodzi stosunek między dwoma przestępstwami zarzucanemi jenerałowi Jankowskiemu, i czy jenerał Jankowski jednę zbrodnię popełnił, w następstwie drugiéj, tego publiczność wiedzieć nie może, bo i sąd dotąd jeszcze zadecydować nie jest w stanie.

Udowodniwszy zbrodnią stanu jenerałowi Jankowskiemu, drugiego przewinienia sąd wojenny nadzwyczajny roztrząsać nie będzie: w przeciwnym zaś razie odeśle go pod sąd wojenny armji, ponieważ sąd wojenny nadzwyczajny, nie jest właściwy do sądzenia przestępstwa które popełnił jenerał Jankowski w wyprawie przeciw Rüdigerowi. To jest objaśnienie, które sąd wojenny nadzwyczajny uznał za potrzebne ogłosić przez pisma publiczne: na to wszakże zwraca uwagę ludu i publiczności Polskiéj, że sąd składa się z Polaków, którzy umieją czuć całą zgrozę przestępstwa zarzucanego obwinionym, lecz sądowi nie wolno grzeszyć zbytecznym pośpiechem. Azaliż sąd może dość sumiennie, dość ostrożnie postępować tam, gdzie idzie o ukaranie na śmierć lub powrócenie wydartego honoru, powrócenie nieskazitelności Polskim uczuciom, i poczciwéj Polskiéj życzliwości, dla sprawy powszechnéj, aby historja i nieprzyjazne nam narody sąsiednie nie wyrzekły: iż w najświetniejszych dla Polski czasach znaleźli się Polacy, którym serca Polskiego zabrakło, dla których obce jarzmo więcéj miało ponęty, niżeli ojczyste swobody. — W Warszawie dnia 1 sierpnia 1831 r. — Prezes sądu wojennego nadzwyczajnego jenerał brygady (podpis.) *Węgierski.* — Zgodno z oryginałem szef sztabu gubernatora podpułkownik *Nojok.*

Dalszy ciąg o poznawaniu i skutecznym sposobie leczenia cholery. (*)

Wierny mojéj zasadzie, w dochodzeniu drogą doświadczenia, do najskuteczniejszego sposobu leczenia cholery, czy to za pomocą środków wskazanych nam, przez przybliżoną do natury choroby, teorją, czy za pomocą środków na wielorakiém doświadczeniu opartych, podaję do wiadomości publicznéj rezultat doświadczeń, z proszkami z Bizmutu, mocno w téj chorobie przez doktora Leo zaleconemi. Stosując się do życzeń szanownego kolegi, czekałem pory, aby na chorych, którzy poprzednio żadnych nie używali lekarstw, czystą podług przepisów uskutecznić kuracją. Piérwszy chory chłopiec ośmnastoletni przybył do szpitala słaby na cholerę, o godzinie 6stéj rano, będąc poprzednio zupełnie zdrowym, zachorował on o godzinie 12 w nocy i żadnych w domu przed przyjściem do szpitalu nie używał lekarstw. O godzinie 8éj zrana zaczął używać Bismutu, i rozciérania podług przepisów. Wieczorem wymioty i laxowania się uśmierzyły, brzuch był odęty, niebolesny, inne zaś symptomata nie rokowały najmniejszéj poprawy. Przepisałem magisterium Bismuti łącznie z rumbarbarum, i lekką enemę z rumianku i oliwy, chory w nocy o godzinie 12téj umarł. Dodać tu muszę, iż przy ścisłém badaniu posługacza, okazało się, iż choremu przed zażyciem tych proszków dano 3 kubki gorącéj wody, z powodu czego, stosując się do myśli autora, tego przypadku do czystych doświadczeń nie liczę. (**)

Niedługo przyszło mi czekać na świéżych chorych. Z dnia 23 na 24 czerwca nad ranem o godzinie 6éj, przybyło do szpitala dziewięciu chorych cholerycznych, zupełnie wykształconych, którzy w nocy między godziną 12 a 3 zapadli. Jeden z nich miał 22 lat, był nędzny, niedawno po gorączce nerwowéj, reszta

(*) Poprzednie artykuły w tym przedmiocie umieszczone zostały w Kurjerze Polskim z dnia 18 i 19 maja, i z 1 i 5 lipca.

(**) Rzadko się wydarza, aby choleryczny czy w prywatnéj praktyce, czy w szpitalu, natychmiast został powierzony opiece lekarskiéj, a tém rzadsze są te przypadki, gdzieby lekarz od początku swéj choroby mógł używać swego sposobu leczenia, bo niemal każdy chory ratowany bywa różnemi sposobami, nim go lekarz odwiedzi; dla tego też trudno jest wymagać, zwłaszcza iż kilkudniowa diarja cholerę poprzedza, aby można mieć czyste doświadczenie, od początku do końca choroby. Lekarz może się zwać szczęśliwym, skoro chorego nie zastaje już przy końcu drugiego zakresu choroby. Dziewięć przypadków cholery, które służyły do moich doświadczeń porównawczych, należały do najświeższych i najczystszych.

chorych miała około 30 do 40 kilku lat przy mocnéj i zdrowéj budowie ciała, żaden z nich w domu kuracji nie używał, a w szpitalu jak najsurowiéj zakazaném było, aby za przybyciem większéj liczby chorych, żadnéj bez mojéj wiedzy nie przedsiębrać kuracji. O w pół do 8éj rano widziałem chorych i postanowiłem cztérech léczyć gorącą wodą, a 4ch za pomocą proszków z magisterji Bismuti, dziewiątego z powodu iż poprzednio przez gorączkę nerwową był mocno osłabiony i wychudzony, takąż gorącą wodą leczyć postanowiłem. W ciągu kuracji, prócz kolegi Kölera, który zemną w w tym szpitalu pracę dzieli, uważało chorych wielu lekarzy miejscowych i zagranicznych. Skutek kuracji był taki, iż chorzy leczeni jak najskrupulatniéj z Bismutem, stósownie do przepisów autora, wszyscy umarli: trzech z nich umarło czwartego, a jeden dopiéro cztérnastego dnia choroby. Tego ostatniego wśród kuracji widziało wielu lekarzy, i dla przeświadczenia się o wartości środka, radzili używać ciągle proszków bismutowych. Z chorych 5ciu leczonych gorącą wodą, jeden który przy słabych piersiach poprzednio na gorączkę nerwowę chorował czwartego dnia po wejściu do szpitala umarł, cztérech innych chorych zupełnie wyzdrowiało, trzech z nich przeszło na salę rekonsalescentów 4go dnia słabości, a ósmego dnia zupełnie zdrowi wyszli z lazaretu, czwarty przeszedł na salę rekonwalescentów, ósmego dnia po zapadnięciu, a wyszedł zdrów ze szpitala w 10 dni późniéj, należy tu nadmienić, że rekonwalescencja ostatniego dłużéj trwała jak zwykle, z powodu, iż przeniesiony na salę rekonwalescentów, popowziął nieszczęśliwą wiadomość, o śmierci żony, córki i syna, którzy w krótkim czasie padli ofiarą téj gwałtownéj choroby. Ta wiadomość sprawiła mu gorączkę z wyrzutem pokrzywianym, z któréj wyszedł w przeciągu dni ośmiu. Prócz tego kilka innych doświadczeń z Bismutu na sali męzczyzn czynionych, podobnież nieszczęśliwy wzięło obrot. Dwóch zaś chorych w lżejszym stopniu choroby, przy użyciu proszków z Bismutu i gorącéj wody wyzdrowiało. Doświadczenie doktora Kölera na sali kobiét chorych, ten sam prawie rezultat przyniosły. Podobnież 5 chorych leczonych samym Bismutem umarło, a kilka z lekkiego stopnia choroby wyzdrowiało. Rapport który zamyślam późniéj publicznie ogłosić, mający wykazać stosunek śmiertelności do liczby choryeh, i do różnych sposobów leczenia, wykaże prawdziwy co do tego punktu rezultat. Jakkolwiek moje i wielu innych lekarzy w téj mierze doświadczenia nie potwierdzają rezultatu, nader szczęśliwego przez samego autora, z użycia Bismutu otrzymanego, może być jednak, że P. Dr Leo posiada większą wprawę w udministrowaniu tego środka, lepiéj umié oceniać przypadki, i trafniéj zastósowywać, do pojedynczych i mocnych odmian téj gwałtownéj choroby. Wypada przeto w tym względzie, czekać na liczniejsze po innych lazaretach, zebrane rezultata, i na sąd lekarzy zagranicznych. Życzyć tylko należy, aby doświadczenia te z wszelką akuratnością i sumiennie uskuteczniane zostały. Gdyby się okazało, iż jak twierdzi szanowny kolega, na 19 prawdziwie cholerycznych, jeden tylką pada ofiarą, Dr Leo zasłużyłby sobie na wdzięczność nietylko narodu, ale świata całego.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP. PRZY ULICY ZABIEJ Ner 472.